Nr. 202. Środa 3 września 1913. Rocznik XXII.

2 K miesięcznie z edsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.

Tygodniowo w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, Dunajewskiego 5.

Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Zabawa dla dzieci politycznych.

Szpalty pism burżuazyjnych pełne są obecnie ataków i kontrataków przeciw towarzystwu okrętowemu „Canadian Pacific“ i w jego obronie. Stan rzeczy pokrótce jest następujący. Z początkiem r. 1913 uzyskało w Austryi koncesyę Towarzystwo okrętowe i przewozowe „Canadian Pacific“ i rozpoczęło swoją działalność, ustanowiwszy w kraju swoje agentury. Kierownikiem tych agentur został p. dr Gargas, człowiek, który był mężem zaufania Wydziału krajowego i Koła polskiego, a burżuazyjna prasa galicyjska nie raz miała sposobność podnosić poprzednie długoletnie jego zasługi. „Canadian Pacific“ nie miało sposobności rozwinąć jeszcze swojej działalności, gdy nagle nędza straszliwa, która nawiedziła Galicyę, mobilizacya, wojna, wylewy i ulewy, jednem słowem: rozpacz i głód wywołały jeszcze większą emigracyę, niż w latach poprzednich. Z tego wzrostu emigracyi korzysta oczywiście i „Canadian Pacific“, chociaż w znacznie mniejszej mierze, niż inne towarzystwa, należące do „Poolu“ tj. do kartelu okrętowego, a mające obecnie żniwo bogate.

Na tem tle rozpoczął poseł hr. Lasocki, — ludowiec, który przepadł przy wyborach przeciwko urzędowemu kandydatowi ludowców — walkę w gazetach wrogich ludowcom. Zarzuca on wśród chóru klerykalnych i endeckich gazet, szukających żeru politycznego, że p. Stapiński popełnia zbrodnię narodową przez to, że popiera tańszą na razie linię „Canadian Pacific“, a zwalcza inne linie z kartelu. Więc Kanada stała się nagle w oczach krętackiego hr. Lasockiego pustynią wrogą dla chłopów polskich, z drugiej strony jest ona nagle przeludnioną i wszystkie możliwe nieszczęścia zwalają się nagle na głowę emigranta, ale tylko tego emigranta, który jedzie linią „Canadian Pacific“...

Stapińskiemu zarzuca się podstępnie, że robi reklamę dla kanadyjskiej linii za pieniądze, choć każdy może w tym wypadku z równą słusznością przypuścić, że wrogowie „Canadian Pacific“ także pieniędzy nie żałują, byle tylko za pomocą krzyków w prasie steoryzować swoją przeciwniczkę i zapędzić ją do kartelu!

Hr. Lasocki znany jest ze swego pieniactwa i ze swojej zjadliwości, ale zanadto przejrzyste są powody, dlaczego tak szkaluje Stapińskiego. Gdy mu Stapiński wyrabiał posadę w Wiedniu, gdy go robił posłem do parlamentu, wtedy był Stapiński wzorem cnoty; kiedy nie chciał go wybrać posłem do sejmu, wtedy zarzuca mu papieski, łatany hrabia wszelką korupcyę.

W czasach, kiedy krocie tysięcy ludu wiejskiego muszą uciekać za ocean, odwraca hr. Lasocki uwagę od tego strasznego zjawiska, aby załatwiać swoje osobiste porachunki ze Stapińskim, którego całą zbrodnią ma być popieranie towarzystwa bądź co bądź tańszego. Nagle hrabiowskie serce zapłonęło współczuciem dla wychodźców polskich, ale tylko tych, których wiozła „Canadian Pacific“, jakgdyby w innych krajach i na innych towarzystwach okrętowych było im dobrze, jakgdyby ktokolwiek tymi milionami biedaków się opiekował za granicą, ba, jakgdyby ktokolwiek opiekował się nimi w ojczyźnie!...

Przy ogniu katastrofy, jaka nawiedziła Galicyę, piecze hrabia Lasocki swoją pieczeń prywatną i pieczeń klerykałów, którzy krzyczą o głowę Stapińskiego; zabawia hrabia papieski „inteligencyę“ galicyjską opowiadaniem o „Canadian Pacific“, bo praktycznym i biednym chłopom galicyjskim podobają się niskie na razie ceny przewozu przez morze.

A nędzne gadania o tem, gdzie za morzem ma być najlepsza dla chłopa polskiego „ojczyzna“, są najkrwawszym może wyrzutem dla tych galicyjskich, krzykliwych „patryotów“, którzy nie rozumieją i nie chcą zrozumieć, że ojczyzną tego chłopa jest

---

WRTANES PAPAZJAN.

SZACHNA.

(Z ormiańskiego).

4

(Ciąg dalszy).

— Słucham, effendi.

Hussejn-effendi i jego sługa wyjechali poza obręb miasta i pocwałowali wzdłuż wąskiej drogi.

— Teraz jedziemy do Kachkik. Tam znajduje się większa część naszej pszenicy. Jaki tam urodzaj w tym roku?

— Bardzo dobry, effendi.

— Tem lepiej. Koniecznem jednak jest, abym to obejrzał osobiście. Ci chłopi kradną, jak sroki. Mogą ukraść i nie oddać Omarowi. Wstąpimy do wójta.

— Twoja wola, effendi.

Effendi wyjął ze srebrnej papierośnicy gotowego papierosa i kazał słudze podać ognia.

Machmud-czawusz skrzesał ognia, zapalił lont i, podając go panu, rzekł krzywiąc twarz w bezwstydnym uśmiechu:

— Effendi, gdybyś sobie życzył, gdybyś rozkazał... hm... w mieście jest kobieta... giaurka...

— Doprawdy? I nie znam jej?

— Przybyła w tych dniach, effendi. Mieszkała przedtem w Erzerumie.

— Ładna?

— Bardzo ładna!

— A poco przywędrowała do Chynus?

— To długa historya, effendi.

— Opowiedz pokrótce.

— Rzecz się miała tak, effendi: przed dziesięciu laty mieszkała w Erzerumie piękna dziewczyna, której było na imię Atmazt; pewnego razu przybył do jej rodziców jakiś Ormianin, adwokat z Konstantynopola i mieszkał tam sześć miesięcy. Udało mu się uwieść dziewczynę obietnicą, że się z nią ożeni. Wkrótce jednak sprzykrzyła mu się, porzucił ją więc i uciekł z Erzerumu... W Konstantynopolu miał żonę i czworo dzieci.

— A to dobre! — zawołał śmiejąc się effendi. — Cóż dalej?

— Nie długo potem wszystko wyszło na jaw, effendi, gdyż Atmazt powiła piękną córeczkę; oczywiście nikt nie chciał wziąć jej za żonę. Wtedy Atmazt poszła na służbę do angielskiego konsula, starego kawalera, siedzącego po uszy w długach. Przed trzema miesiącami mogła spoglądać ze swego okna na licytacyę rzeczy konsula. Wszystko sprzedano z młotka, wszystko, nawet i samą Atmazt. Ją kupił sługa konsula i zrobił na niej dobry interes. Odprzedaje ją na chwilę i składa grube pieniądze... Obwozi się z nią... teraz są w Chynus... Sługa ten taki sobie staruszek niepozorny...

— Paradne! — zaśmiał się effendi. — Ten służący jest zapewne Ormianinem?

— Tak jest, effendi.

— Rozumie się — rzekł z uśmiechem Hussejn effendi. — Prawy muzułmanin tak nie postąpi: tylko giaurowie są zdolni handlować tem... Aha... sprowadź mi Atmazt, ale... ten stary pies niech mi się na oczy nie pokazuje.

— Słucham, effendi. Czy sprowadzić także i córeczkę?

— Bardzo mała?

— Osiem lat.

— Eh, za mała. Tak, za dwa, trzy lata.

Zamilkli obaj. Mustafa-czawusz jechał z tyłu i palił fajkę, Hussejn-effendi zaś oglądał łany pszenicy, ciągnące się po obu stronach drogi.

III.

Wieś Kachkik jest największą z pośród wiosek na południu Chynusa. Rozłożyła się na wzgórzu, wśród dzikiej przyrody, na brzegu rzeki św. Daniela, która obficie zrasza szeroką, niby w raju, łąkę i żyzne pola; często jednak pędzą jej wezbrane nurty, zatapiając i chłonąc w siebie wszystkie pozostałości po bezeceństwach szachny, podmywając i unosząc połowę gumien, stert i sprzętów chłopskich. Ziemia tam jest tak żyzną, że dawniej, w lata urodzajów, chłopi nie wiedzieli, gdzie podziać zebraną pszenicę; szachna ściągał wtedy dziesięćkroć większą daninę, chłopi odkładali zapasy na zimę, na zasiewy jesienny i wiosenny, resztę zaś pakowali na grzbiety mułów i wieźli do miasta na sprzedaż, płacili regularnie podatki państwowe i spłacali osobiste swe długi. Szczególnie tego roku był urodzaj tak obfity, jakiego nie pamiętali najstarsi ludzie, a cała ziemia aż do ostatniego skrawka była uprawioną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nowy adres redakcyi i administracyi „Naprzodu“:

Kraków, ulica Dunajewskiego 5.

Telefon redakcyi Nr. 396.
Telefon administracyi 2314.
Redakcya na I-szem piętrze.
Administracya na parterze.

Galicya, jest Polska, z której go wypędzają rządy takich, jak hr. Lasocki i ta cała klika, ku której uciesze pisze swoje elukubracye.

Kiedy ks. Stojałowski jako agent towarzystwa „Austro-Americana“ oszukiwał wprost chłopów i tumanił, że jego towarzystwo jedzie „przez zdrowe wody“ (!), kiedy chłopom poprzepadały pieniądze za karty okrętowe w szerokiej kieszeni „księdza prałata“, wtedy nikt się o to nie troszczył, tylko nasze pismo broniło chłopów od oszustwa. Dzisiaj hr. Lasocki udaje wielkiego patryotę, aby zwalić w łeb Stapińskiego, a prasa klerykalna i endecka udaje Katonów i lud miłujących obywateli. Ale rzecz jest za śmiesznie mała wobec ogromu nędzy, aby szantaż polityczny hr. Lasockiego udał się i posłużył do obalenia Stapińskiego.

Nie, to jest zabawa dla politycznych dzieci.

Z DNIA.

Ugoda nad Wartą, a nad Wisłą.

Współpracownik warszawskiego „Gońca“, podpisujący się Pankracy, tak podkreśla podnoszony parokrotnie przez nas fakt, że narodowa demokracya, wiodąca bój z ugodą w zaborze pruskim, równocześnie sama w caracie nie wzdraga się przed najplugawszemi próbami ugodowemi.

Oto poniżej uwagi „Gońca“:

„Ilekroć mówią u nas, że dany krok, choć przykry, podyktowany został przez rozum polityczny, dreszcz mnie przejmuje w oczekiwaniu nowego jakiegoś poniżenia godności narodowej i upodlenia.

Bo ten rozum polityczny jakoś nam tradycyjnie nie dopisuje i wyniki „kroków politycznych“ są zawsze jeśli nawet nie zgubne, to conajmniej zupełnie bezskuteczne.

Łaskawi na owe kroki mężów stanu naszych publicyści nazywają te nieudane próby grzecznie „omyłką“, inni są mniej grzeczni i nie sprowadzają na bezdroża opinii publicznej. Zaprzaństwo, głupotę, oportunizm, sprzedawczykostwo arystokracyi naszej i części bogatej burżuazyi nazywają po imieniu.

Tylko popełnia się przytem inna niesprawiedliwość. To, co w jednej dzielnicy nazywają białem, w drugiej jest czarnem lub czerwonem; tak kordony zmieniają kolory.

Niewiadomo też, dlaczego za jednym kordonem polityka ugodowa zasługuje na potępienie tychsamych, którzy za drugim kordonem ją uprawiają.

Nie rozumiem, dlaczego bratania się z Puriszkiewiczami i Bobrińskimi, biesiady u Cubata i Donona, (restauracye w Petersburgu, *Red. „Naprz.“*) różne neoslawizmy niedorzeczne mają nie narażać godności narodowej; tak jak biesiadowanie przy stole przywódcy wywłaszczycieli.

Drżę, ilekroć mówią o nowym kroku, który miał podyktować rozum polityczny, boję się tego rozumu tylokrotnie skompromitowanego. — Wolę już ten mniej subtelny rozum, często rządzący się porywem uczucia, co reaguje nawet gwałtownie na owe „omyłki“ w imię dotkniętego uczucia i idzie za zdrowym instynktem narodowym, protestując przeciwko wystawianiu tego, co nam zostaje najdroższego — godności narodowej na... targowicę!“

Listy warszawskie.

Warszawa, 30 sierpnia.

Po strejku łódzkim. Sprawa Kas chorych. — Wybory pełnomocników. — Jawny ruch robotniczy. — Stosunek do niego rządu. — Projektowany zjazd pełnomocników. — Widoki legalnego ruchu.

Strejk łódzki zakończony. Ostatni ze strejkujących, w olbrzymiej fabryce Poznańskiego, powrócili do pracy. Jeśli nie uwzględniać tych drobnych ustępstw, jakie udało się zdobyć na właścicielach i administracyi mniejszych fabryk, to trzeba będzie przyznać, że olbrzymi strejk łódzki skończył się klęską proletaryatu. Wielkie fabryki „lokautowe“ oparły się naporowi robotników i nie ustąpiły. Dawne warunki pracy pozostaną i nadal. Epilogiem strejku jest skazanie przez gubernatora piotrkowskiego w drodze administracyjnej 324 robotników różnych fabryk na areszt od 2 tygodni do 3 miesięcy — „za podburzanie do strejku“. W tę liczbę nie wchodzą bardzo liczne aresztowania, dokonane przez policyę podczas strejku.

Obok strejku łódzkiego i strejków pomniejszych, wybuchających w tym, czy innym fachu, w tej, czy innej fabryce raz po raz, w życiu robotniczem Królestwa najważniejszą rolę odgrywała w ostatnich czasach sprawa Kas chorych i ubezpieczeń.

Rządowe prawo o ubezpieczeniach, niesłychanie wadliwe i w wielu wypadkach nawet pogarszające (przynajmniej u nas) dzisiejszy stan rzeczy (o ile to dotychczy np. pomocy lekarskiej), wywołało wielką nieufność mas robotniczych. Pomimo, że korzystanie z tego prawa jest obowiązkowe, szerokie koła robotnicze wprost usuwały się od uczestnictwa w wyborach pełnomocników i bojkotowały je lub — w najlepszym razie — traktowały obojętnie. Te sfery, które pragnęły wyzyskać nowe prawo dla zapewnienia robotnikom należnej im roli w instytucyach, rzekomo dla robotników przeznaczonych, znalazły się w bardzo kłopotliwem położeniu.

Albowiem nawet ta kusa reforma, jaką wprowadza nowe prawo, wymaga warunków wolności robotniczej, której u nas niema. I, skutkiem tego, mieliśmy dziwaczną formę ruchu jawnego, legalnego, organizowanego tajnie, nielegalnie.

Wybory pełnomocników odbywały się przeważnie w myśl interesów fabrykantów i popierającej ich inspekcyi fabrycznej, oddziałami, nie całemi fabrykami. Starano się przeforsować Kasy, oparte na ustawie, wypracowanej przez fabrykantów, usiłowano wszelkiemi siłami nie dopuścić do porozumienia się robotników, do opracowania przez nich własnego projektu Kasy itd. I na prowincyi — np. w Zagłębiu itd. w większości wypadków machinacye te się udały. W gubernii piotrkowskiej założono już 40 Kas chorych na zasadach, podyktowanych przez fabrykantów. W Warszawie jednak, gdzie poziom świadomości robotników jest wyższy, potrafili oni oprzeć się naciskowi fabrykanckourzędowemu. Rząd pozwolił na jawne zebrania obranych już pełnomocników fabrycznych i na utworzenie robotniczej „Komisyi ubezpieczeniowej“. Ta ostatnia opracowała własną ustawę Kasy chorych, przeciwstawiającą się fabrykanckiej. Wydano ją i rozesłano po fabrykach. Na tem tle przeciwstawiania 2 ustaw będzie się toczyła długotrwała walka, która niewiadomo jeszcze jak się skończy. Albowiem najbardziej optymistycznie usposobieni zwolennicy „wyzyskiwania możliwości legalnych“ nie bardzo wierzą w możliwość realizacyi Kas chorych na zasadach, uchwalonych przez „Komisyę“ robotniczą.

Ruch wśród proletaryatu warszawskiego, wywołany nowem prawem ubezpieczeniowem, ożywił znacznie sferę robotniczą i wywołał szereg objawów, dawniej nieznanych: publiczne zebrania robotnicze, uchwały ich, drukowane w prasie legalnej, powstanie stałych instytucyj robotniczych w postaci „Robotniczej komisyi ubezpieczeniowej“ w Warszawie, Łodzi itp. Oczywiście, że ten ruch legalny posiada charakter zupełnie specyalny, obcy wszelkiej walce rewolucyjnej, i obraca się w ciasnem kole interesów zawodowych proletaryatu. Nie mniej jednakże jest on śledzony przez władze policyjne z niesłychaną uwagą. Każdy, występujący na zebraniu jawnem, natychmiast jest wciągany na listę „podejrzanych“. Wielu pełnomocników już aresztowano, innych wydalali fabrykanci z pracy. Delegata łódzkiej „Robotniczej komisyi ubezpieczeniowej“ nie dopuszczono na posiedzenie analogicznej warszawskiej instytucyi.

Ma się rozumieć, że na razie, dopóki cała sprawa znajduje się w stadyum przedwstępnem, represye nie sypią się jeszcze tak gęsto, jak to będzie wówczas, kiedy walka o realizacyę ustawy Kas chorych zostanie podjęta na całej linii.

Ciekawem też jest, czy rząd dopuści do ogólno krajowego zjazdu pełnomocników, który na podstawie uchwały wolnego zebrania pełnomocników w Warszawie ma obejmować następujące punkty porządku dziennego: 1. Sprawozdania z poszczególnych miejscowości. 2. Ubezpieczenia społeczne, ich zadania, rodzaje i organizacya. 3. Prawa ubezpieczeniowe z dnia 6 lipca 1912 r. 4. Ustawa Kasy chorych. 5. Zastosowanie § 14 do robotników warsztatowych. 6. Stosunek do istniejących Kas chorych i Kas emerytalnych. 7. Ubezpieczenie robotników kolejowych. 8. Ubezpieczenie pracowników handlowych. 9. Sądy ubezpieczeniowe. 10. Sekretaryaty robotnicze. 11. Zjazdy Kas chorych. 12. Przedstawicielstwo w urzędach ubezpieczeniowych. 13. Stosunek do towarzystw ubezpieczeniowych. 14. Udział w zjeździe ogólno-państwowym.

Najprawdopodobniej dobre chęci kół, pragnących „wyzyskiwać możliwości legalne“ rozbiją się w końcu o szczupłe szranki tych „legalności“, uwarunkowane zasadniczym charakterem „konstytucyi“ rosyjskiej. Wiele złudzeń musi prysnąć, nie małą liczbę ofiar złudzenia te pociągną za sobą, gdyż przy obecnej „konstytucyi“ rosyjskiej jawny, legalny ruch robotniczy może się rozwijać tylko o tyle, o ile wyrzeknie się wszelkich aspiracyj politycznych, wszelkiego charakteru rewolucyjnego. A ponieważ to nie jest u nas możliwe w zastosowaniu do ogółu klasy robotniczej i grozi tylko cienkiej warstewce zacietrzewionych doktrynerów, przeto nie należy się obawiać, aby obecny legalny, jawny ruch robotniczy przekształcił się na jakąś zubatowszczyznę, czy gaponowszczyznę. Zdrowy instynkt klasowy proletaryatu wskaże mu właściwe drogi rozwoju i walki o lepszą przyszłość.

Swój.

Wybory w okręgu Nr 19.

Bochnia, 1 września.

W niedzielę 31 sierpnia zwołał zastępca burmistrza p. Ossoliński komitet obszerny na posiedzenie do sali Rady powiatowej na godz. 5 po południu.

Kiedy się burmistrz p. Maiss rozglądnął po sali i zobaczył wśród 60 zgromadzonych aż 6 (sześciu) swoich zwolenników, wpada na pomysł rozwiązania tego zgromadzenia z braku kompletu, gdyż zaproszonych było 160 osób, a zjawiło się 60; nadto dodał, że niema inteligencyi ani księży — więc komitet nie może podjąć ważnych uchwał. Zgromadzeni nie chcieli się na to zgodzić, bo czas do wyborów krótki, trzeba już zacząć pracę organizacyjną: nadto większa część wyborców to obywatele, z których jedni mają wiele pracy około swojego gospodarstwa, inni chcą coś zarobić, trudno im tracić czas w dzień powszedni, kiedy po długich ulewach pokaże się parę dni pogody.

Przewodniczący p. Ossoliński nie potrafił zdobyć się na tyle odwagi, ni samodzielności, żeby postąpić za wolą zgromadzenia, a wbrew życzeniu burmistrza i rozwiązał zgromadzenie.

Przy tej sposobności przypominamy p. Maissowi, że podczas kampanii wyborczej do sejmu ani jeden raz nie zjawiła się w komitecie czy to ściślejszym, czy obszerniejszym nawet połowa zaproszonych, a na walnem zgromadzeniu przedwyborczem, na którem uchwalono kandydaturę p. Maissa, na 1100 zaproszonych zjawiło się najwyżej 300 wyborców. Czemuż więc uchwały, powzięte na tych zgromadzeniach, uznano za ważne?

Wobec zasady, wygłoszonej na niedzielnem zgromadzeniu, powinien p. Maiss złożyć mandat poselski do sejmu, bo go uchwalały niekompletne komitety, niekompletne zgromadzenie, a brakło też kompletu przy wyborze.

Na niedzielnem zgromadzeniu znalazło się kilku kupców, urzędników, profesorów, majstrów, górników i kolejarzy. Jeżeli p. Maiss oświadczył, że brak tu inteligencyi i księży i że nie można powziąć żadnych uchwał, więc zapytujemy się, odkąd istnieje takie prawo, że tylko inteligencya i księża mogą coś uchwalać i kogo p. Maiss zalicza do inteligencyi, a kogo do motłochu?

Upraszamy o odnowienie prenumeraty na wrzesień.

Przegląd polityczny.

Poseł Stapiński o stanowisku stronnictwa ludowego. Lwowski korespondent „N. fr. Presse“, który rozmawiał telefonicznie z p. Stapińskim, bawiącym w Krakowie, podaje obszerny komentarz posła Stapińskiego do uchwał zapadłych na zgromadzeniu klubu poselskiego ludowców. P. Stapiński po gwałtownych atakach na rząd oświadcza, że stronnictwo jego tylko ze względu na zapewnienie ministra Długosza, iż rząd centralny, którego intencyom sprzeciwia się taktyka stosowana wobec stronnictwa ludowego, rozpatrzy dokładnie zażalenia stronnictwa, zaniechało powzięcia definitywnej uchwały, deklarującej opozycyę. Wybrana przez zgromadzenie deputacya, wspólnie z ministrem Długoszem, przedstawi w sobotę ministrowi Stürgkhowi zażalenia stronnictwa.

Minister Długosz spodziewa się, iż sprawa ta da się załatwić pomyślnie. Od stanowiska, jakie zajmie rząd wobec naszych zażaleń, uzależnimy dalszą postawę stronnictwa. Na 12 września zwołane jest ponowne zgromadzenie. — Jeżeli rząd nie uczyni zadość naszym życzeniom, wówczas posiedzenie z 12 września ostatecznie uchwali rozpoczęcie walki.

Przegląd społeczny.

Baczność renciści z Niemiec! Wedle niemieckiej państwowej ustawy o ubezpieczeniu z roku 1911 wszyscy obcokrajowcy, a w ich rzędzie i poddani austryaccy, którym nabyte w Niemczech prawo do poboru renty wypadkowej lub renty nieudolności uległo spoczywaniu wskutek opuszczenia granic państwa niemieckiego, mogą w pewnych warunkach nawet w czasie swego pobytu za granicą Niemiec renty te dalej pobierać, o ile wydalenie się z państwa niemieckiego nie nastąpiło na skutek wyroku sądowego.

Magistrat miasta Krakowa, podając to do publicznej wiadomości, wzywa wszystkich interesowanych, poddanych austryackich zamieszkałych w Krakowie, by w własnym interesie, tudzież dla zasięgnięcia bliższych informacyj zgłaszali się najpóźniej do 15 września b. r. w Wydziale VI b magistratu (główny gmach magistratu, oficyny I. piętro, drzwi Nr. 25). Przy zgłoszeniu należy, o ile możności, przedstawić dokumenty, stwierdzające uzyskanie renty w państwie niemieckiem.

KRONIKA.

Wtorek 2 września.

Konfiskata. Pan prokurator krakowski, a raczej jego małodoświadczony jakiś wakacyjny zastępca, skonfiskował wczoraj aż dwa artykuły naszego dziennika. A skonfiskował nas w obronie najświętszych dóbr galicyjskich i austryackich: Korytowskiego, biskupów i generałów, którzy nie mieli sposobności wygrać bitew.

Prokurator broni Korytowskiego konfiskatą, jak gdyby Korytowskiemu taka obrona na cokolwiek się przydała. Badeniego broniono niegdyś w podobny sposób, aż spoczął w błocie nazawsze. P. Korytowski nie jest przecie tak naiwnym, żeby sądził, iż konfiskata zamknie usta uzasadnionej krytyce jego nieudolności... Dziś nie te czasy. A biskupi i generałowie także konfiskatą, a więc aktem policyjnym nie przysporzą sobie laurów.

Nie, panowie! Tej zabawy nie można brać na seryo. Nie konfiskat chce kraj, nie represyi, nie policyjnego knebla, lecz reform i chleba, ludzkich praw i pracy.

Kto tych reform i tej pracy nie umie dać krajowi, ten się napróżno chowa za plecy prokuratorskie!...

Człowiek chory umysłowo, zamieszkały niedawno w Krakowie, obecnie zaś w Paryżu, dr Augustyn Wróblewski, zasypuje różne osoby w Krakowie swojemi odezwami, które drukuje w Paryżu. Przed tygodniem wydał taki utwór psychopatologiczny, który krakowski „Kuryerek“ skwapliwie przedrukował, jako artykuł wstępny. Obecnie zaś rozesłał dr Augustyn Wróblewski nową odezwę p. t. „Czarna lista agentów prowokatorów polskich“, w której wymienia sześćdziesiątkilka osób — kogo tylko znał — jako szpiegów ochrany. Kogo tam niema! Obok różnych socyalistów polskich i wielu innych ludzi figurują tam profesorowie uniwersytetu krakowskiego: Cybulski, Estreicherowie, Olszewski, Czerkowski, Rostworowski, Marchlewski, Bujwid i jego żona, dalej minister Biliński, hr. Stanisław i Zdzisław Tarnowscy, prof. Szymon Askenazy, Kazimierz Tetmajer, Jan Machajski, ks. jezuita Bratkowski, Roman Dmowski, a nawet rodzony brat Augustyna Wróblewskiego, Tadeusz — wszyscy, jako agenci ochrany.

Nie pisalibyśmy o tem wcale — bo człowiekiem chorym umysłowo zajmować się winien nie dziennik, lecz lekarz psychiatra — musimy jednak wyraźnie stwierdzić, że owa „Czarna lista“ jest płodem ostrej manii prześladowczej waryata, gdyż znalazł się przecie w Krakowie „redaktor“, który te utwory chorego umysłu bierze seryo i „broni“ zajadle dra Augustyna Wróblewskiego, twierdząc, że to nie waryat. Może teraz tenże „Kuryerek“ przedrukuje i najnowszy płód swego pupila, ową „Czarną listę“, w której między innemi figuruje też nazwisko redaktora „Kuryerka“ z następującą uwagą:

> „Dąbrowski, redaktor „Kuryera“ codziennego“ w Krakowie. Adres: ulica Wolska. Człowiek bez zasad, egoista, o charakterze łapczywego impressaria. Pisuje do Ochrany donosy dla zysku“.

„Witze“ pocztowe. Korespondent nasz z nowotarskiego wrzucił dnia 21 września o godz. 7 wieczorem na stacyi Sieniawa list do wagonu pocztowego. Pociąg ten już o godz. 11 był w Krakowie, śmiało więc można było liczyć, że ważny skrypt, zawarty w tym liście, dojdzie rąk naszych nazajutrz. Niestety list przywędrował dnia 26 sierpnia, i to w jakim stanie! Na kopercie ołówkiem chemicznym porobione jakieś ese-floresy, niektóre słowa, jak np.: „Szanowna Redakcya“, wykreślone krzyżykami, słowa „ul. Dunajewskiego 5“ przekreślone jakiemiś ornamencikami, skombinowanymi z krzyżyków i punkcików. Obok niewprawna jakaś ręka wypisała takimże ołówkiem „Retor“, poczem przekreśliła i poprawiła na „retur“. Znaczek nawpół oderwany i splamiony, na nim stempel: „Zakopane-Kraków 21 VIII. 339“. Kopertę, nawiasem mówiąc, zaadresowaną czytelnem, niemal kaligraficznem pismem, zachowaliśmy, jako okaz, charakteryzujący sprawność naszej poczty. Możeby jednak prześwietna dyrekcya zechciała wglądnąć w to i pouczyć funkcyonaryuszy o niestosowności takich „witzów“, czy takiego niedbalstwa. Również prosilibyśmy o regularne doręczanie adresatowi egzemplarza „Naprzodu“, idącego przez pocztę Raba Wyżna.

Nowiny krakowskie.

Obława na emigrantów. Znowu aresztowano na dworcu kolejowym 42 emigrantów-popisowych, którzy chcieli przez Kraków udać się do Ameryki. Między popisowymi było 21 Węgrów, z których 16 odesłano do Bogumina, a dwóch osadzono w aresztach „pod telegrafem“, celem sprawdzenia ich tożsamości, gdyż jechali za fałszywymi paszportami. Między aresztowanymi emigrantami z naszego kraju był 21-letni Ludwik Tampor, rodem z powiatu kolbuszowskiego, którego poszukiwano za popełnienie kradzieży na szkodę ojca w kwocie 400 K. Tampor jechał za paszportem 14-letniego swojego brata. W wagonach, w

B. R. CUNNINGHAME GRAHAM.

KSIĘŻNICZKA.

2

(Dokończenie).

A że musiał to być prawy i szczery człowiek, niepodobny w niczem do przybyszów europejskich, zajmujących się handlem, że okazywał jej takież względy, jakie okazywałby każdej z ryżowłosych kobiet, o twardych twarzach swego rodzinnego zakątka, gdyby zapłonął dla nich uczuciem, więc też wzięła go może za jakąś istotę, górującą nad innemi siłą, lecz odrzucającą ją w obcowaniu z nią przez miłość dla niej.

Gdy jej okręt miał odbić od wybrzeży wyspy, ukrył się niechybnie pomiędzy wzgórzami. Wyszedł z tej kryjówki dopiero wówczas, gdy szczyty masztów zniknęły ostatecznie w oddali i począł błądzić wzdłuż wybrzeży, pokąd wkońcu nie udzielił mu przytułku misyonarz lub któryś z Europejczyków, prowadzących tu handel.

Oczywiście zarówno im, jak misyonarzowi, jak całej ludności cudzoziemskiej, miłość jego dla księżniczki wydawała się obłędnem zaślepieniem. On zaś tymczasem zabrał się do pracy i począł handlować orzechami kokosowymi, koralem, innemi rzeczami jeszcze i zdobył wkrótce nienajgorsze stanowisko. Do wyspy przybijały teraz niewielkie statki, wysłane po jego ładunek. Wypełnione miał własnym towarem szopy, kryte bananowym liściem.

Gdy zebrał już dość pieniędzy, nie był bowiem z rodzaju ludzi, oglądających się na swe żony, gdy zebrał więc coniebądź, poszedł do misyonarza. Widzę go, spotniałego w swym kostyumie, jak kroczy pośpiesznie wzdłuż wybrzeża, jak stuka do domostwa. Misyonarz, rodak jego prawdopodobnie, wita się z nim i odkłada na bok książkę, z której tłómaczył na język polinezyjski słowo boże.

— Rad jestem, że cię widzę. Jak to prędko mija czas! Ho, teraz, gdy już zdobyłeś niezłą sytuacyę, obejrzysz się chyba za żoną. Cóżbyś powiedział na nową lektorkę biblii, miss Mckendrick? Dość miła kobieta. Nie jest zapewne pięknością, ale wiesz sam, że uroda przemija szybko... Co, nie przypada ci to do gustu?... Myślałem, że wyleczyłeś się już ze swego szaleństwa. Przecież kobiety tutejsze są jak dzieci. I zastanów się, co powiedzą o niej, gdy przywieziesz ją do rodzinnego gniazda.

A potem przyszedł dzień ślubu w kościele misyi, wypełnionym ciemnoskórymi katechumenami, sztywnymi i niezgrabnymi w wiejących grobem szatach chrześcijanizmu. Księżniczka słucha w skupieniu staroszkockiego przemówienia o obowiązkach, jakie nakłada na nią stan małżeński, a jej ojciec, nawrócony poganin, rozmyśla z żalem nad tak odmiennym od obecnego ceremoniałem ślubnym, którego bywał świadkiem w swej młodości.

Być może, że przez lat parę to źle dobrane stadło żyło w szczęśliwości. Mąż zajmował się w dalszym ciągu handlem lub dozorował robotników, pracujących w jego ogrodzie, żona kołysała się w hamaku, zawieszonym w cieniu drzew. Ale z biegiem czasu wspomnienie smutnej mieściny w hrabstwie File poczęło powracać Brodie'mu na myśl coraz częściej i ciągnąć go na Północ. A jego towarzyszka dziwiła się jego zadumie i zadawała sobie wewnętrznie pytanie, czemu te stalowe oczy spoglądają gdzieś ponad nią, jak gdyby szukając rzeczy, których ona nie będzie mogła dojrzeć nigdy.

Nadszedł wreszcie dzień, gdy odważył się po raz pierwszy wspomnieć o powrocie do rodzinnej ziemi. Mówił nieśmiało, jak ktoś, co czuje, że popełnia zbrodnię. Łatwo wyobrazić sobie jej łzy i badania, mimo to zdecydowała się wkońcu, z uległością Ruth nowoczesnej, popłynąć z nim za morze.

Wszystko potem następuje już po sobie zupełnie naturalnie: podróż i pierwsze zetknięcie się z zimną i jałową krainą, nawiedzaną przez burze, rozczarowanie biednego marynarza, gdy przekonywa się powoli, że większość przyjaciół zapomniała o nim całkowicie, podczas gdy inni znów gardzili nim za poślubienie tej kobiety tak odmiennej rasy.

Ciasna zazdrość ludzka, przykrości nieodłączne od pobytu w małej mieścinie prowincyonalnej, okropne niedziele szkockiego zakątka, nieustanny

których jechali emigranci, aresztowano 29-letniego Abrahama Brandesa i 37-letniego Michała Prokopika, którzy okradali w drodze emigrantów. Prokopika aresztowano w chwili, kiedy usiłował wydostać się z dworca do miasta z ręczną walizką, napełnioną drobiazgami emigrantów.

Poparzenie. Wczoraj w domu przy ul. Czarneckiego 6 niebezpiecznie poparzyła się 35 letnia Marya Mrozowa, krawcowa. Gdy zdejmowała z pieca garnek gorącej wody, ten przechylił się i woda oblała ofiarę wypadku. Niebezpiecznie chorą opatrzyło prowizorycznie Pogotowie, poczem odwiozło ją do szpitala św. Łazarza.

Napad na gościńcu. Na stacyę ratunkową zgłosił się wczoraj gospodarz 52-letni Franciszek Korzonek z Modlniczki pod Krakowem. W nocy nieznany bliżej sprawca napadł go na gościńcu, gdy wracał spokojnie do domu i potężnym kołem pobił go. Jeden cios, wymierzony w twarz, zadał Korzonkowi wielką ranę, przyczem gospodarz doznał złamania kości policzkowej. Pogotowie Korzonka opatrzyło i odesłało do szpitala św. Łazarza.

Napad na śpiącego. Na śpiącego nad brzegiem Wisły 18 letniego murarza Stanisława Machaja napadł wczoraj po południu niewyśledzony dotychczas napastnik i zadał mu głęboką ranę w plecy. Rannego odwieziono na stacyę ratunkową. Rana, sięgająca płuc, krwawiła mocno. Ze względu na możliwe komplikacye, pogotowie, założywszy prowizoryczny opatrunek, oddało rannego pod opiekę lekarską do szpitala św. Łazarza. Za napastnikiem śledzi policya.

Szkoła muzyczna M. Steina, najstarsza z krakowskich prywatnych uczelni, rozpoczyna z dniem 4 b. m. nowy rok szkolny na wszystkich kursach instrumentalnych i teoretycznych. Osoba, cieszącego się powszechnem uznaniem i szacunkiem zasłużonego pedagoga, jakim jest kierownik i należycie wykształcone siły pomocnicze dają rękojmę, że szkoła ta będzie zawsze miała za hasło: powagę w nauce i dążenie z postępem ducha czasu.

Zjazd do kopalń wielickich. W sobotę 6 września będzie kopalnia soli w Wieliczce dla zwiedzających rzęsiście oświetloną. Zjazd do kopalni rozpocznie się szybem arcyksięcia Rudolfa o godzinie 1'30 i 2'30 po południu. Wstęp do kopalni kosztuje 5 K od osoby — z użyciem windy parowej 6 K. Biletów wstępu będzie można nabyć przedtem w krajowym Związku turystycznym w Krakowie, ul. Szpitalna 36, zaś w dniu zwiedzenia przy kasie przed szybem zjazdowym. Pociągi odchodzą z Krakowa do Wieliczki o godzinie 12'42 (pociąg nadzwyczajny), 1'30 po południu, zaś z Wieliczki do Krakowa o godzinie 5'32, 6'49 (pociąg nadzwyczajny) 8'50, 9'50 i 10'45 wieczór.

---

deszcz i ostre wiatry, ponura i mroczna zima, krótkie lato północne, morze, w którem kąpać się chyba tylko mogły morsy i foki — cały ten zespół życia musiał odbić się fatalnie na zamorskiej księżniczce, która teraz dopiero stała się naprawdę żoną Andrzeja Brodie, marynarza. Można wyobrazić ją sobie w niepasującem do niej ubraniu europejskiem, prostą, a jednak przywykłą do szacunku, skazaną teraz na walkę z całym surowym trybem bytu w tej krainie, gdzie serca są może gorące, lecz biją tak głęboko pod powierzchnią, że tylko ucho, przywykłe do ich pulsowania, może je dosłyszeć.

A potem ponury pogrzeb, za którym idzie Andrzej ze swymi towarzyszami, ubranymi jak on żałobnie. Na głowach mają wysokie kapelusze, które przekrzywia wiatr wschodni. Na małej trumnie przybity napis: obce imię i data „w trzydziestym roku życia". Przy dole nasyp z kamienistej grudy, która przygniecie kwiat z za mórz dalekich.

Przyjaciele rozchodzą się powoli, uścisnąwszy dłoń Brodie'go. A on, czując niejasno, że zamordował tę, którą ukochał nadewszystko, pozostanie przez chwilę przy grobie jak ptak, unoszący się nad miejscem, kędy padł jego towarzysz, rażony strzałem.

Lecz gdy i on odszedł wreszcie, zamorska księżniczka pozostała sama z wiatrami, dmącymi po przez morze, jęczącymi wzdłuż wybrzeży i śpiewającymi jej pieśń pogrzebową.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem.

Biblioteka otwarta od godziny 12—1 w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 6—7 wieczorem.

Repertuar teatru miejskiego.

Wtorek: „Wyzwolenie".
Środa: „Złote więzy".
Czwartek: „Chatka w lesie", dziwactwo dram. w 5 ustępach Wł. Syrokomli.
Piątek: „Taniec czynowników".

Nowiny lwowskie.

Uroczysty wieczór w sali ratuszowej urządza sekcya oświatowa I Czytelni Koła T. S. L. im. Juliusza Słowackiego w poniedziałek dnia 8 września o godzinie 7 wieczór. Program wieczoru będzie następujący: 1. Słowo wstępne. 2. „Wznieś się orle" (Żukowskiego), „Cichy Domku" (St. Moniuszki). (Wyjątek ze „Strasznego Dworu"), „Barcarolla" (z „Opowieści Hofmanna"), odśpiewa chór Czytelni J. Słowackiego. 3. „Miejmy nadzieję", „Czy marzą", oddeklamuje panna M. Klebańska. 4. „Straż Królewny" (Halevy), „Wierna miłość" (Fuczik), „Czuła tajemnica" (Isouard), odegra orkiestra smyczkowa Czytelni J. Słowackiego „Naprzód". 5. „Listopad" (G. Daniłowski), „Na Pobojowisku" (B. Czerwiński), oddeklamuje panna K. Wilhanówna. 6. „Wspomnienie z Kijowa", „Walc Przyszłości", „Nasz marsz" (D-dur), odegra klub mandolinistów Czytelni J. Słowackiego. 7. „Król Thuli" (Veit), „Taniec szkieletów" (W. Studziński), „W górach mieszka wolność" (Küchen), odśpiewa chór Czytelni J. Słowackiego.

Wstęp na salę 20 halerzy, krzesło 1 kor. Bilety wcześniej do nabycia: w sklepie konsumu, Piekarska 18; w sklepie konsumu, ul. św. Marcina 1; w stow. metalowców, Ormiańska 15, od 7 do 9 wieczór. W dniu wieczoru przy wstępie na salę.

Zjazd uczestników powstania 1863 r. odbędzie się we Lwowie w dniach 7 i 8 września. Hołd uczestnikom powstania i uroczysty pochód na cmentarz nastąpi w poniedziałek 8 września o godzinie 10 rano na placu Powystawowym.

Skandaliczne nieporządki, panujące pod bardzo wielu względami w rzeźni miejskiej, dają wciąż powód do skarg i narzekań ze strony pracujących w rzeźni. Inaczej też być nie może, skoro dyrektor rzeźni zamiast oddać się sprawom zarządu tak wielkiego zakładu, zajmuje się handlem; pośrednictwo przy sprzedaży bydła i świń jest niezawodnie bardzo popłatnym interesem, zwłaszcza dla dyrektora rzeźni, ale — nie mówiąc już o tem, że wcale ono nie licuje ze stanowiskiem dyrektora — jest powodem bezhołowia, panującego w rzeźni na każdym kroku. Nieporządki doszły już do takich rozmiarów, że robotnicy i majstrowie rzeźniccy, mimo sprzeczności interesów i mimo panującego antagonizmu, łączą się do wspólnej akcyi celem spowodowania zarządu miasta do wprowadzenia w rzeźni miejskiej jakichś przyzwoitszych stosunków. Miasto, jeśli nie chce narazić się na duże kłopoty, raz nareszcie powinno wglądnąć w gospodarkę p. Krzyształowicza i wysłuchać słusznych postulatów pracujących w rzeźni i mających z rzeźnią wciąż do czynienia.

Jako drobna ilustracya skandalicznych nieporządków w rzeźni niechaj posłużą następujące fakty: W zakładzie tego rodzaju, jak rzeźnia, nieuniknione są częste wypadki okaleczenia, które muszą być na miejscu opatrzone, tem bardziej, że rzeźnia położona jest od miasta daleko. Każdy zakład przemysłowy ma obowiązek posiadania środków opatrunkowych, obowiązek ten ma też i zarząd rzeźni i gdzieś nawet wedle krążących wieści znajdują się bandaże i inne środki opatrunkowe, ale są one tak skrzętnie schowane, że nigdy ich niema, gdy są potrzebne. Dnia 27 sierpnia robotnik rzeźnicki S. doznał ciężkiego skaleczenia ręki, dwa palce zostały przecięte. Ranny zgłosił się do weterynarza z prośbą o opatrzenie rany. Upłynęło wiele czasu na bezskutecznych poszukiwaniach bandaży, wkońcu rannemu obandażowano rękę wyciętemi ze spodni kieszeniami. Takich „hygienicznych" bandaży używa się w miejskim zakładzie przemysłowym.

Wypadek ten nie jest jednak odosobniony. Drugiego robotnika ukąsił wieprz w nogę. Znów daremnie poszukiwano bandaży, wreszcie gdy znaczny upływ krwi z rany zmuszał do założenia opatrunku, obandażowano ranę kawałkiem koszuli, którą ofiarował jeden z strażników miejskich!

Takie wypadki zdarzają się systematycznie nie gdzieś w zapadłej dziurze, nie w jakimś niechlujnym warsztacie, ale w wielkim zakładzie, będącym własnością stołecznego miasta, mającego fizykat, rady zdrowia i t. p.!

Aresztowanie urzędnika policyi. W ubiegłym tygodniu odstawiono do więzienia przy ulicy Batorego urzędnika policyjnego, zajętego w biurach aresztów przy ulicy Jachowicza, Waleryana Korwin Sarneckiego, dla odbycia kary 3-miesięcznego więzienia za oszustwa. Sarnecki, spokrewniony z wybitnemi rodzinami arystokracyi polskiej, władający językami francuskim i niemieckim, żył w dostatku i prowadził życie hulaszcze, zdobywając pieniądze na ten cel rozmaitemi oszukańczemi manipulacyami. Ostatnią ofiarą Sarneckiego był niejaki p. Rossowski z Królestwa Polskiego, u którego Sarnecki zaciągnął pożyczkę w kwocie 2000 K. Na skutek skargi p. Rossowskiego w listopadzie u. r. został skazany Sarnecki na trzy miesiące więzienia, a w styczniu b. r. odrzucił trybunał zażalenie nieważności. Podanie zaś do tronu nie zostało uwzględnione, wobec czego sprowadzono Sarneckiego do więzienia.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza, oddział lwowski (Sienkiewicza 9).

Biblioteczki ruchome od godz. 7 do 8 wieczorem.

Sprawy sekretaryatu od godz. 6 do 7 wieczorem codziennie prócz niedziel i świąt.

Repertuar teatru miejskiego.

Środa: „Ewa".
Czwartek: „Zuchwalec", operetka w 3 aktach Edmunda Eyslera (nowość).
Piątek: „Zuchwalec".
Sobota po południu: „Leci liście z drzewa".
Sobota wieczorem: „Zuchwalec".

Z kraju.

Wylewy. Z Posady Olchowskiej koło Sanoka piszą nam: W nocy z 27 na 28 sierpnia wskutek ulewnego deszczu wezbrał strumień płynący z pól, zalewając okoliczne domy, gościniec, a nawet tor kolejowy w pobliżu stacyi Sanok. Ludzie w trwodze i przerażeniu uciekali z zagrożonych domów — gdzieniegdzie woda dochodziła wyżej okien. Na tak zwanej „leśniczówce", obok fabryki, dwóch podchmielonych jegomościów o mało życiem nie przypłaciło nocnej wycieczki; nie mogąc trafić na mostek, wpadli do wody, która poniosła ich kilkanaście metrów. Wypadek skończył się na razie zimną kąpielą. Gdy rano woda opadła, można było ocenić spustoszenie, jakie sprawił niewinny w inne lata „potoczek" szemrzący w polach. Woda zniszczyła na dużej przestrzeni trotuar prowadzący obok gościńca przez Posadę Olchowską do fabryki. Pęd wody był tak silny, że duże płyty betonowe z chodnika leżały daleko od drogi w kartoflach. Woda wdarła się do fabryki, zalewając biura leżące na dole i kotlarnię, która ucierpiała najwięcej, gdyż woda dostała się do kanałów transmisyjnych, zamulając wały i koła pasowe.

Czas najwyższy, aby w nieskończoność odwlekana regulacya potoku przyszła do skutku, gdyż jest rzeczą zbyteczną, aby potok wił się w nieskończonych zakrętach po osadzie i nie był odprowadzony w prostej linii do Sanu.

Zamordowanie przeora. Ze Złoczowa donoszą: Na podstawie dotychczasowego śledztwa przypuszczają, że zamordowania przeora Kossaka dokonano w celach rabunkowych. Potwierdza to brak pugilaresu czarnego i szkatułki żelaznej, którą miał zamordowany jeszcze po księdzu Niemiłowiczu.

Ściśle dochodzenia prowadzone w Drohobyczu, miejscu zamieszkania bratanka poprzedniego przeora Niemiłowicza, na którego padło podejrzenie, że on jest sprawcą morderstwa, wykazały zupełną jego niewinność.

Ważny szczegół w dalszem śledztwie stanowić będzie odkrycie narzędzia, którem spełniono mord. Jest niem długi nóż obosieczny. Złoczyńca skrył go głęboko na dnie szafy.

Aresztowana zaraz po wykryciu zbrodni służąca Basia Łytyk pozostaje nadal w więzieniu śled-

czem. W śledztwie stwierdzono wprawdzie, że w morderstwie udziału nie brała, z niejasnych jej jednak zeznań i pewnych niedopowiedzianych szczegółów wysnuto hipotezę, że mordercę zna, lub się go domyśla. Nie jest rzeczą wykluczoną, ze dalsze jej zeznania naprowadzą na ślad właściwy.

Skomplikowany wypadek. Z Krynicy donoszą: Zdarzył się tu fatalny wypadek. Oto Jan Leonhardt, słuchacz akademii handlowej ze Lwowa, jechał rowerem ulicą Puławskiego w stronę deptaku. Obok teatru, gdzie ruch uliczny i wozowy jest największy, wpadła pod koła roweru pewna dziewczyna wiejska. Stało się to przyczyną fatalnego upadku Leonhardta, który, spadłszy na ziemię, zwichnął rękę. Równocześnie nadjechał w pełnym pędzie wóz chłopski, kalecząc nieszczęśliwego w okrepny sposób. Ciężko rannego odwiózł pewien student gimnazyalny do domu. Zawezwany lekarz miejski udzielił nieszczęśliwemu pierwszej pomocy, a profesor dr Hermann ze Lwowa, dokonał amputacyi palca środniego u prawej ręki. Leonhardtowi nie grozi niebezpieczeństwo życia.

Uroczystość Lassallowska. Z Przemyśla piszą nam: W niedzielę 31 sierpnia b. r. w rocznicę zgonu Lassalla odbył się staraniem komisyi oświatowej P. P. S. D. uroczysty obchód. W sali Domu Robotniczego zgromadziła się liczna publiczność robotnicza. Obchód zagaił krótkiem przemówieniem tow. Burda, prelekcyę o Lassallu wygłosił tow. dr Grossfeld, poczem deklamował tow. Burda. Część wokalno-muzyczną wykonał chór, oraz muzyka kolejarzy, wywiązując się doskonale ze swego zadania tak, że audytoryum nie szczędziło wykonawcom rzęsistych oklasków.

Cały obchód wywarł bardzo dodatnie wrażenie, a będąc zarazem inauguracyą działalności komisyi oświatowej w tym „sezonie", pozwala żywić nadzieję, że komisya oświatowa stanie na wyżynie swojego zadania.

Sekretarz gminny w płomieniach. Onegdaj w Niżankowicach wybuchł w mieszkaniu sekretarza gminy Zygmunta Komana pożar. Sąsiedzi, którzy pospieszyli z pomocą, stwierdzili, że w płomieniach stanęło łóżko wraz z pościelą, a ogień powstał wskutek nieostrożności sekretarza. Koman z racyi zamianowania go prowizorycznym sekretarzem urządził sobie sutą libacyę, a przyszedłszy do domu w stanie podchmielonym, położył się z żarzącem cygarem na łóżku. Pożar „zlokalizowano" tak gruntownie, że „zalany" sekretarz, zlany kilkunastu konewkami zimnej wody, odrazu się wytrzeźwił.

Śmierć pod kołami pociągu. Z Łańcuta donoszą: W nocy z 30 na 31 sierpnia o godz. 2 wysiadał kierownik szkoły tutejszej p. Romański z pociągu osobowego Nr 17. W tej chwili na tor sąsiedni wjechał pociąg ciężarowy Nr 292. Róg maszyny tak silnie uderzył w głowę p. Romańskiego, że ten padł martwy na ziemię, poczem maszyna ciągnęła nieszczęśliwą ofiarę jeszcze 10 kroków.

Z zaboru rosyjskiego.

Piekarnie rosyjskie w Warszawie. Była chwila, gdy piekarzom warszawskim poważnie zagroziło współzawodnictwo piekarzy tureckich, którzy pojawili się na bruku warszawskim w liczbie kilku set i założyli kilkadziesiąt sklepów, z których wiele pod firmą cukierni przetrwało dotychczas. Jednak po ustąpieniu z widowni najpoważniejszego z tureckich przedsiębiorców piekarskich Nurana, współzawodnictwo to nie jest już groźne, a zwłaszcza z wypiekaniem chleba, Turcy bowiem wyrabiają przeważnie ciasta. Obecnie piekarzom warszawskim przybyło nowe współzawodnictwo piekarzy rosyjskich, którzy zjednoczyli w swoich rękach wypiek chleba razowego. Po pierwszej piekarni, założonej na Pradze przez przybyłego z Moskwy piekarza Samechina, który zaczął dostarczać do warszawskich restauracyj chleb razowy, mający wielu amatorów, obecnie jest już ich kilku w różnych dzielnicach miasta.

Ze świata.

Tajemniczy trup w jeziorze. Policyi berlińskiej udało się złożyć paszport, znaleziony przy zwłokach, wydobytych z jeziora Briskower See pod Frankfurtem nad Odrą. Okazało się, że paszport ten wystawiony został w Kołomyi w r. 1906 dnia 23 października na nazwisko Włodzimierza Peczerskiego, który przed kilku laty wyjechał do Ameryki i tam się ożenił. Ponieważ na paszporcie znajdował się podpis sekretarza konsulatu Wandmayera, przeto z początku sądzono, że paszport ten należy do niego. Wizytówkę Wandmayera, znalezioną przy zwłokach otrzymał Peczerski prawdopodobnie jako polecenie. Peczerski przybył przed kilku dniami z Ameryki na parowcu „Kaiser Wilhelm der Grosse", jak to wynika z dwóch kwitów na telegramy, nadanych na tym okręcie. Telegramy te wysłał Peczerski prawdopodobnie do rodziny. Obecnie wracał on widocznie do ojczyzny. Samobójstwo jest wykluczone, albowiem w kieszeniach Peczerskiego znaleziono kamienie, którymi obciążono zwłoki, aby poszły na dno jeziora.

Peczerski po opuszczeniu okrętu wyjechał z jakimś mężczyzną, z którym prawdopodobnie poznał się na okręcie, a następnie udał się z nim na przechadzkę i został przez niego zamordowany.

Dalsze dochodzenia policyi berlińskiej wykazały, że zamordowany Peczerski miał w Ameryce kochankę niejaką Maryę Grott.

TELEGRAMY

z dnia 2 września.

Reforma wojskowej procedury karnej.

Wiedeń. (C. k. Biuro kor.). Jak ze strony miarodajnej się dowiadujemy, nieuzasadnione są pogłoski, jakoby zarząd wojskowy zamierzał odroczyć wejście w życie nowej ordynacyi karnej wojskowej poza ustawowy termin.

Zmiany w dyplomacyi.

Wiedeń. (Tel. wł.). „N. Fr. Presse" donosi, że szef sekcyi w ministerstwie spraw zagranicznych hr. Szapary zostanie ambasadorem austro-węgierskim w Petersburgu w miejsce hr. Thurn-Valsassina. W miejsce Szaparego przyjdzie hr. Forgach, poseł austryacki w Dreznie.

Ludowcy wobec rządu.

Wiedeń. (Tel. wł.). Minister Długosz, który bawi obecnie na urlopie, wróci w przyszłym tygodniu do Wiednia. Nie będzie on obecny przy deputacyi stronnictwa ludowego u prezydenta ministrów — natomiast odbędzie w tej sprawie poprzednio z hr. Stürgkhiem konferencyę.

Nowy namiestnik Solnogrodu.

Wiedeń. Szef sekcyi w ministerstwie spraw wewnętrznych dr Feliks Schmitt Gasteiger zamianowany został prezydentem kraju Solnogrodu (Salzburg).

Cholera.

Serajewo. Urzędowa statystyka o stanie cholery w dniu 30 sierpnia stwierdza 3 nowe wypadki.

Bukareszt. (Ag. rum.). Ostatni urzędowy wykaz statystyczny cholery podaje ogólną liczbę chorych, którzy poprzednio zasłabli, na 407, świeżo zasłabło 52, razem 459, z tego 8 wyzdrowiało, 22 umarło, pozostaje 429 chorych.

Szykanowania Włochów.

Wiedeń. Wybór Maksymiliana hr. Manci burmistrzem gminy Trydentu nie otrzymał potwierdzenia najwyższego.

Waśń włosko-słoweńska.

Tryest. (Tel. wł.). W Narodnym Domu odbyło się wczoraj zgromadzenie Słoweńców, które oświadczyło się za rozporządzeniem namiestnika ks. Hohenlohego, wydalającem obywateli włoskich ze służby miejskiej w Tryeście.

Po zgromadzeniu przyszło do **demonstracyj i awantur między Słoweńcami a Włochami.** Jedna restauracya i jedna kawiarnia zostały zdemolowane. Demonstrowano następnie przed konsulatem włoskim.

Dziś odbędzie się zgromadzenie narodowców włoskich.

Bomby w Portugalii.

Paryż. W Lizbonie wczoraj eksplodowały dwie petardy. Prócz szkody materyalnej niema żadnych ofiar.

Zatarg między Hohenzollernami i Cumberlandem.

Berlin. „Nordd. Allg. Ztg" zaprzecza doniesieniu „Vorwärtsu" o naprężeniu rzekomo panującem między domem cesarskim, a rodziną ks. Cumberlanda.

Kanał panamski.

Panama. Onegdaj została rozsadzona ostatnia baryera kanału panamskiego od strony Cichego Oceanu, we wtorek rozpocznie się rozsadzanie ostatniej baryery u wylotu do Oceanu Atlantyckiego.

Likwidacya bałkańska.

Deputacya albańska u hr. Berchtolda.

Wiedeń. (Tel. wł.). Hr. Berchtold przyjął wczoraj deputacyę rządu albańskiego, której oświadczył, że Austrya z całą stanowczością poprze postulaty albańskie.

O Adryanopol.

Konstantynopol. 28 pułk kawaleryi, należący do korpusu 8, przybył tu i będzie wysłany do Adryanopola.

Rzym. Minister spraw zewnętrznych przyjął wczoraj bułgarską deputacyę z Adryanopola i oświadczył jej, że Adryanopol pozostanie prawdopodobnie przy Turcyi, tak, że cała interwencya polegać może tylko na tem, żeby legalne interesy Turcyi pogodzić z interesami Bułgaryi.

Sofia. Generał Sawow i były poseł bułgarski w Belgradzie Toszew zostali zamianowani delegatami bułgarskimi do bezpośrednich rokowań z Turcyą i wyjadą jutro do Konstantynopola.

Sofia. (Tel. wł.). Rząd postanowił znieść poselstwo bułgarskie w Czarnogórze, a utworzyć w Albanii.

Bunty wojskowe w Bułgaryi.

Bukareszt. (Tel. wł.). Prasa tutejsza donosi z Sofii: Grupa żołnierzy urządziła demonstracyę przeciw ministrowi Danewowi z powodu jego polityki zagranicznej. Żołnierze wznosili przed domem Danewa okrzyki: „Precz z Danewem! Śmierć zdrajcy!"

Policya nie mogła im dać rady i wezwała na pomoc wojsko. Wyruszył więc przeciw demonstrującym żołnierzom oddział kawaleryi z generałem Bobczewem na czele. Przyszło do starcia, w którem został generał Bobczew śmiertelnie raniony.

Rewolucya w Chinach.

Zdobycie Nankinu. — Klęska powstańców.

Petersburg. Petersburska Agencya donosi z Szangaju: Wczoraj zdobyto Nankin, powstańcy uciekli bramą południową.

Z ruchu strzeleckiego.

Kolonia wakacyjna drużyn strzeleckich w Rabce. Druga polska drużyna strzelecka w Krakowie urządziła w czasie od 29 czerwca do 3 sierpnia b. r. w Rabce kolonię drużynową dla 30 uczestników, zajętych przy regulacyi potoku Słonka. Kolonię obowiązywał regulamin służbowy a poza robotami regulacyjnemi, uczestnicy przeszli regularny kurs wojskowy, połączony zarówno z ćwiczeniami w polu z karabinami, jak i z wykładami z dziedziny nauk wojskowych.

Kolonia przez czas pobytu w Rabce cieszyła się serdeczną opieką i sympatyą miejscowych kuracyuszy, którzy podczas „Dnia drużyn strzeleckich“ i festynu, wydatnio poparli fundusze instytucyi. „Drużyniacy“ pozatem pomagali w zbieraniu składek na „Macierz ks. cieszyńskiego“ oraz dołożyli starań w kierunku zorganizowania obchodu Grunwaldzkiego, który odbył się przy licznym udziale ludności, zwłaszcza włościańskiej w dniu 3 sierpnia.

Komenda okręgowa polskich drużyn strzeleckich w Krakowie tą drogą składa wyrazy podziękowania tym wszystkim, którzy kolonii pospieszyli z pomocą, a w szczególności p. Kadenowi, właścicielowi Rabki, pp. St. Mikulskim z Krakowa, oraz komitetowi pań i panów za prace w czasie festynu na rzecz drużyn.

MAŁY FELIETON.

FR. HERCZEG.

CHŁOPIĘ.

W jadalni panowała przykra, denerwująca cisza. Gospodyni zapraszała do jedzenia, lecz sama nic nie tknęła. Stary Boor udawał, że ma apetyt, lecz co chwila spoglądał na zegar. Widocznie oczekiwano na kogoś trwożliwie.

Narzeczeni siedzieli milczący. Piękna, dumna Wilma osunęła się w głąb fotelu w złym widać humorze, on, baron Wohlen, siedział obok i co chwila poprawiał zbyt wysoki kołnierzyk i przecierał monokl.

Niedobrana to była para. On chudy. zblazowany, typ przeciętnego gentlemana, ona, Junona odrodzona, róża Marechal rozwinięta wczoraj.

Wszedł służący. Wszyscy zwrócili na niego oczy, aż zmieszał się.

— Czy wrócił? — zapytała pani Boor, unosząc się nieco na krześle.

— Ja chciałem talerze...

Stary Boor zaczerwienił się i rzucił nóż i widelec.

— Czy tu oszaleli wszyscy? Chłopiec wyszedł i wróci. Ja włóczyłem się za młodu po całych tygodniach i nikt się nie zatroszczył o mnie... Przecież nie wyjechał na zawsze... Gdy się ma konie, furmana, broń i pieniądze...

— A właśnie broń!...

Broń przedewszystkiem niepokoiła matkę i jeszcze kogoś.

— Dziękuję! — mruknął gospodarz, wstając od stołu.

Narzeczeni udali się na werandę. Wilma siedziała w dalszym ciągu milcząca, patrząc uparcie w okna werandy. Zdala, na tle nieba ciemniały góry siedmiogrodzkie. Niebo pokrywał purpurowy refleks słońca, które niedawno schowało się. Wyraźnie widać było na tem tle czerwonem korony świerków.

— Co się tu właściwie dzieje? — spytał zgryźliwym tonem baron.

— Wiktor uciekł widocznie z zamiarem zrobienia jakiegoś głupstwa! — odpowiedziała Wilma.

— Wiem, ale jaki powód tego?

— Pańska obecność.

Odwróciła się nagle w krześle do niego. Złośliwy uśmiech zaigrał na jej ustach; pochyliła się nad baronem tak, że mógł czuć zapach jej włosów. Chciała się snadź nacieszyć jego zdumieniem.

— Wiktor kocha się we mnie jak waryat!

— To chłopię? W pani?

— Tak, to chłopię! Kocha mnie szalenie. Wiedziałam o tem dawno, nie brałam tego jednak na seryo. Źle zrobiłam...

Baron wsadził monokl w oko.

— Przepraszam, jak to pani rozumie?

Na ustach dziewczyny znów ukazał się ten sam uśmiech złośliwy. Odpowiedziała sucho.

— Powinnam była powiedzieć o tem matce, aby zabroniła synowi kochać się we mnie.

Baron nie wiedział, czy mówi seryo, czy kpi. Zauważył więc tylko.

— Dlatego to unikał mnie zawsze?!

— Pan nawet nie domyśla się, jakie niebezpieństwo groziło mu! — rzekła znów, mierząc go lodowem spojrzeniem.

— Mnie? Proszę, proszę!

Wzruszyła ramionami i milczała. Cały dzień myślała o tym chłopcu, który już jako dziecko okazywał swej starszej kuzynce wiele rycerskiego zapału.

— Jak będę mężczyzną — mawiał — ożenię się z tobą.

— Ależ moje chłopię, mogłabym być twoją matką.

— Pięć lat różnicy nic nie znaczy. Ożenię się z tobą. A gdybyś pokochała innego, zabiję go.

Oczy jego rzucały wtedy iskry.

Wczoraj wrócił na wakacye. Gdy zobaczył barona i dowiedział się, że jest narzeczonym, zbladł, jak chustka i nic nie jadł. W nocy zapukał do jej okna.

— Wilma! To być nie może... Nie wolno ci... Nie kochasz przecież tego niedołęgi. Odrzuć go i czekaj na mnie!...

— Czyś oszalał, Wiktorze?

— Wilma! Kocham cię! Nie mogę żyć bez ciebie!

— Moje chłopię drogie, zdaje ci się. Idź spać, bo poskarżę mamie...

Jednym susem był w pokoju: porwał ją w objęcia.

— Nie jestem już dzieckiem! Kocham cię!

Była przerażona! Tak, to już nie dziecko. Teraz dopiero zauważyła, że jest w szlafroku. Wyrwała mu się i zaczęła krzyczeć.

— Zobaczysz, że jestem mężczyzną, bardziej, niż ten! — zawołał i zniknął w ogrodzie.

Odtąd nie widziano go. A teraz Wilma w towarzystwie narzeczonego odczuwa ciężki, olbrzymi smutek, który, jak czuje to dobrze, towarzyszyć jej będzie przez całe życie.

Baron znów zaczął mówić i zbudził Wilmę niemile z marzeń.

— Nie chcę nic krytykować, ale uważam, że ci Boorowie de Honda mają więcej temperamentu, niż wychowania. Wciąż zdaje im się, że są rycerzami, a żaden nie jest człowiekiem normalnym. Stary też przecież kiedyś wyskoczył był z drugiego piętra dla jakiejś chusteczki czerwonej i teraz kuleje...

Rozmowa znów się urwała. W ogrodzie zabłysły światła pochodni.

— Aha, nie mówiłem! — szydził baron. — Młody Seladon wrócił...

Przed zamkiem zatrzymał się wóz. Z kozła zeskoczył młodzieniec o szerokich barkach i profilu Boorów.

Matka pierwsza schwyciła go w objęcia.

Stary Boor zbliżał się, kulejąc.

— Oho, mój chłopcze, gdzieżeś przepadał?

Młodzieniec stał przed ojcem napół pokornie, napół butnie, jak dzieciak rozpieszczony, który wie, że duża kara go nie czeka.

Na progu ukazali się narzeczeni.

Wiktor jakby na tę chwilę czekał, skinął na woźnicę, aby podszedł bliżej z pochodnią. Sam podszedł do wozu, ściągnął zeń coś niekształtnego, zarzucił na ramię i położył u stóp Wilmy. Coś, niby postrzępiony stary dywan, a co okazało się piękną skórą niedźwiedzią, jeszcze krwią ociekającą. Łeb z krwawą paszczą i kłami zwisał ku ziemi. Młodzieniec rzucił czapkę na ziemię i przejechał dłonią po włosach...

— Chciałem kuzynce sprawić jakiś prezent ślubny, a że pieniędzy dużo nie mam, zdarłem to oto futro z jego właściciela... To teraz modne, gdy leży w buduarze...

Baronowi wypadł monokl z oka. Pani Boor zbladła śmiertelnie i chwyciła kurczowo za ramię męża. Stary jednak spokojnie dotknął laską futra.

— No no, to już jest coś! — rzekł. — Zastrzeliłeś go?

Stary służący wystąpił naprzód i opowiedział o bohaterstwie panicza.

— Wczoraj przed wieczorem rzekł mi panicz: Janie, dostaniesz dziesięć guldenów, jak zaprowadzisz mnie do niedźwiedzia. Odpowiedziałem, że łatwiej znaleźć tę bestyę, niż go wyminąć. Ruszyliśmy do czarnego jaru, gdzie są te dziwaczne kamienie, co to je dyabli pono naznosili. Stamtąd zwierz rzucał się na nasze stada. Panicz szedł przodem ze strzelbą. a ja za nim, modląc się i od czasu do czasu udając beczenie cielęcia. Niedźwiedź nie głupi, pozna się na udawaniu, ale zły, że go drażnią, wyłazi z kryjówki. Naraz usłyszałem, jak ryknął. Boże jasny! Ujrzałem go o dwadzieścia kroków! Olbrzymia bestya. Przeraziłem się tak, że zamiast beku, zacząłem krakać jak wrona... A panicz ukląkł, zmierzył i jednym strzałem powalił go. Strzał trafił w oko, bestya nawet nie drgnęła.

Sługus skończył i czekał na nagrodę.

A Wilma stała wsparta o filar i ognistym wzrokiem patrzyła na tryumfatora.

Tak królewsko pięknym nie wydał jej się nigdy. W czerwonym blasku pochodni wydał jej się pięknym i olbrzymim jednocześnie.

Dumna panna czuła się upokorzona, że w walce okazała się słabszą. Przeczuwała, że to chłopię, które wczoraj jeszcze pod oknem żebrało o miłość jej, jutro z dumnym uśmiechem królować będzie w sercach i zwyciężać.

I zapomni napewno o dniu wczorajszym i o kobiecie, której życie płynąć będzie jednostajnie i ubogo śród otoczenia małego miasteczka.

Sześćdziesiąt piętr.

Nowy Jork wzbogaci się znów o budynek mieszkalny, który tylko o kilkadziesiąt metrów niższy jest od paryskiej wieży Eiffla. Wcale niedawno jeszcze inżynierowie amerykańscy wywołali zdumienie nietylko u zacofanej, mieszkającej w 4 lub co najwyżej 8 piętrowych domach Europie, ale nawet w przywykłej do „drapaczów nieba“ Ameryce, budując przy ulicy Wallstreet dom 50 piętrowy, dosięgający 200 metrów wysokości.

Nowojorskie towarzystwo ubezpieczeń życiowych „Equitable“ wzniosło świeżo gmach o 300 metrach wysokości, tworzących 62 piętr. Dziś jest to najwyższy gmach w Nowym Jorku. Ale trudno powiedzieć, czy na tem się skończy. Trzysta metrów to cyfra okrągła, ale i 100 piętr jest cyfrą okrągłą i kto wie, czy którekolwiek z wielkich przedsiębiorstw nie zdecyduje się niebawem na taką budowę, aby wyróżnić się od innych i zdobyć zapewne krótkotrwałą sławę posiadania najwyższego domu. Zresztą wysokość nie odgrywa już w budownictwie amerykańskiem szczególnie ważnej roli. Czterdzieści, czy 60, czy 100 piętr, to ostatecznie nie wpływa na technikę budowy i trudności pozostają te same.

Autor planu nowego olbrzymiego domu, inżynier chicagowski Burnham, posiadający swe biura w własnym 18 piętrowym domu, odpowiedział niegdyś na pytanie, czy taki olbrzymi dom można ugruntować dostatecznie na miękkim piasku chicagowskim.

— Robimy fundamenty również z żelaza i betonu i nadajemy im takie rozmiary, że domy ani o centymetr nie mogą się obniżyć. Więcej kłopotu sprawia mi wiatr. Pochyla je cokolwiek. Dlatego też buduję teraz drapacze nieba cokolwiek pochyło, stawiając je przeciw wiatrowi. Gdzie jest grunt skalisty, tam bez trudu wybuduję dom tak wysoki, jak wieża Eiffla.

Burnham znalazł w Nowym Jorku grunt skalisty i wybudował swoją wieżę Eiffla. Zarobił na tem pół miliona dolarów. A kolos ten ma być budynkiem harmonijnym, odpowiadającym wszelkim wymaganiom estetycznym, w zupełnem przeciwieństwie do wszystkich dotychczasowych „drapaczów nieba“.

Gmach ten składa się najpierw z olbrzymiego sześcianu żelazno-betonowego, wysokiego na 35 piętrer, z 40 oknami frontu na wszystkie 4 strony. Otrzymujemy w ten sposób już liczbę 5600 okien. Nad tą główną budową „parterową“ wznosi się

druga, o szerokości „tylko“ 30 okien, na wysokości 16 pięter. Ogółem znowu 1920 okien. Na każdym rogu, 200 metrów ponad brukiem ulicznym, stoją piękne pawilony na kolumnach, uwieńczone olbrzymiemi latarniami.

Wreszcie na gmachu środkowym, 16-piętrowym, stoi w pośrodku trzeci, jeszcze węższy, na 9 okien frontu z każdej strony, a doprowadzony do wysokości 9 pięter. Tu okien jest 540. Nad tem wszystkiem wznosi się dach w postaci 50-metrowej piramidy z 50 oknami. Ogółem więc ten olbrzym stalowo-betonowy posiada liczbę 8090 okien. Wreszcie uwieńczeniem wszystkiego jest wzniesiony na szczycie wspomnianej wyżej ściętej piramidy pawilon kolumnowy tak wysoki i szeroki, jak nasze domy 4 piętrowe, nakryty kopułą, na której szczycie znajduje się olbrzymi maszt do chorągwi. Pawilon kolumnowy otoczony został naokoło tarasem, z którego można jak z balonu spoglądać na leżący nisko Nowy Jork. Podobne tarasy, tylko szersze, otrzymały obie niższe części domu. Prawdopodobnie będą tam założone ogrody, ażeby mieszkańcy 35—60 pięter nie byli zmuszeni do dalekiej podróży na ulicę, gdy zapragną przechadzki.

Z ulicy nie widać wcale środkowej i górnej części tego gmachu. Środkowa część jest widoczna dopiero ze znacznej odległości i przedstawia się jako „drapacz nieba“, wznoszący się na 150 metrów wysokiej górze. „Górą“ tą jest dolna część budynku. Wskutek symetrycznego podziału na 3 zwężające się części, budynek przedstawia się lepiej, niż dotychczasowe „drapacze nieba“, przypominające swoim wyglądem niekształtne olbrzymie wieżyce.

Rozmaitości.

Pierwsze zecerki. Według powszechnego mniemania, kobiety pierwszy raz użyte były do robót drukarskich w r. 1631 przez Riknoux, drukarza w Montbard. Okazuje się wszakże, że mniemanie to jest błędne. Półtora wieku przedtem istniała drukarnia wyłącznie kobieca we Włoszech. Drukarki zamieszkiwały klasztor św. Jakóba z Ripoli, a były to mniszki zakonu św. Dominika. Od XIII. wieku Dominikanki z Ripoli uprawiały sztukę przepisywania i ozdabiania rękopisów. Gdy wynalazek Gutenberga rozpowszechnił się szybko we Włoszech i Florencya posiadła drukarnię od roku 1472, Dominikanom groziła ruina, nie miały bowiem innego sposobu zarobkowania. Lecz spowiednik ich, Domenico de Pistvis i prokurator Ciero de Pisa, duchowni jakobińscy, wybawili je z kłopotu, zaznajamiając z nową sztuką. Dominikanki poświęciły się jej z zapałem i zupełnem powodzeniem, gdyż od r. 1476 do 1484 przeszło sto książek — cyfra pokaźna na ową epokę — wyszło z pod pras zakonnych.

Szczyt biurokratyzmu. Wesołą historyę opowiada „Frankf. Generalanzeiger“. W pewnej miejscowości w gmachu pocztowym na okienku, przy którem kupuje się marki, jest napis: „Kapeluszy przy okienku zdejmować nie należy“. Nie widziałem tego i stanąłem w okienku z kapeluszem w ręku.

— Proszę o markę za 10 fenigów — poprosiłem.

— Niech pan włoży kapelusz — rzekł urzędnik.

— Dziękuję — odpowiedziałem.

— Proszę włożyć kapelusz! — powtórzył dość ostro urzędnik.

— A to dlaczego? — odparłem zdziwiony.

— Nie umiesz pan czytać, czy co? — krzyknął rozzłoszczony urzędnik i pokazał mi napis. Przeczytałem.

— Bardzo ładnie — odpowiedziałem — a ja włożę kapelusz, kiedy mi się spodoba.

— O, to zobaczymy! — rozsrożył się urzędnik. — „Należy“ to nie znaczy „uprasza się“, lecz „musi się“, rozumiesz pan?

— Hm! — chrząknąłem i nie włożyłem kapelusza.

Wezwano kierownika biura, dobrodusznego człeczynę, opowiedziano mu zajście, pokazano napis. Przeczytał go, wysłuchał sprawozdania, pokiwał głową, wreszcie wziął mnie na stronę.

— Panie, ten urzędnik, to pedant; ma też poniekąd słuszność. Panie, zrób mu pan tę przyjemność, włóż pan kapelusz na głowę.

— Teraz dopiero ani mi się śni! — odpowiedziałem.

— To on panu nie sprzeda marki.

— Dobrze, to ja pójdę po tę markę do dyrektora poczty.

— Nie, nie rób pan tego. Daj mi pan 10 fenigów, ja panu u niego markę kupię, byle się już tylko raz ta głupia historya skończyła...

Filia redakcyi i administracyi we Lwowie ulica Sokoła 4, II. p., tel. 699.

NADESŁANE.

Poszukuje rytynowanego

Buchaltera-bilansisty

korespond. polskiego i niem. firma „TĘCZA“. Zgłoszenia: ulica Czarnowiejska L. 72 między 3—6 popoł.

Maszynista tartaku

dobrze uzdolniony we wszelkiej produkcyi tartakowej, niemniej w montowaniu maszyn tartakowych i elektrycznego oświetlenia, liczący lat 37, władający językiem polskim, niemieckim i węgierskim, dotychczas zajęty na niewypowiedzianem miejscu, poszukuje posady. Zgłoszenia pod: Jan Janiczek, tartak dr Linartza w Rytrze koło Piwnicznej.

Piękny lokal

na cukiernię lub t. p. w ruchliwem miejscu w Podgórzu, przy ul. Lwowskiej l. 24 do wynajęcia. — Wiadomość na miejscu lub u p. D. Bincera w Krakowie, ul. Radziwiłłowska 8. B. Telefon nr. 543.

KREM WSCHODNICH PIĘKNOŚCI

znakomity środek na piegi, plamy na twarzy, wszelkie wyrzuty skórne i pryszcze. Wygładza i wydelikaca twarz do tego stopnia, że nadaje skórze młodość i świeżość. — **Cena słoika 1 kor.**

MYDŁO wschodnich piękności.

Mydło to specyalnie przyrządzone do użycia wraz z kremem. **Cena 1 korona.**

APTEKA

POD „ZŁOTYM JELENIEM“

we Lwowie, Rynek 18.

Wysyłka pocztowa codziennie.

W nowo wybudowanym domu

w Rynku gł., róg ul. Siennej

w Krakowie, są do wynajęcia

Lokale sklepowe

na parterze i mieszkania odpowiednie także na biura na II., III. i IV. piętrze, z wszelkim nowoczesnym komfortem, centralnem ogrzewaniem, windą osobową i ciężarową.

Wiadomość u właściciela

A. Rose, Rynek gł. 12.



Drogie czasy!

W drogich czasach ważnem jest przypomnieć sobie, że

Dra Oetkera proszkiem do pieczywa po 12 hal.

sporządzone **leguminy** są ważną częścią pożywienia i przytem stosunkowo tanie.

Posługiwać się należy Dra Oetkera receptami, które się darmo w każdym sklepie spożywczym dostaje. Gdzie nie ma pisze się kartkę korespondencyjną do Dra Oetkera w Baden koło Wiednia.

Baczyć należy, by otrzymać prawdziwy wyrób Dra Oetkera.

Główny skład i zastępstwo El. Krause, Lwów. Telefon 545.

PIERWSZORZĘDNY

HOTEL SASKI

w KRAKOWIE, przy ulicy Sławkowskiej

został otwarty.

W wielkiej sali jadalnej codziennie

KONCERT

muzyki artystycznej.

NOWY ZARZĄD.

Północno Niemiecki Lloyd w Bremie

(Norddeutscher Loyd Bremen)



Generalna Ajencya dla Galicyi we Lwowie, ulica Grodecka 93

Regularny, bezpośredni przewóz parowcami – pospiesznymi, cesarskimi i pocztowymi –

z Bremy do Ameryki Kanady

Stanów Zjedn. (Nowego Jorku, Filadelfii, Baltimore, Galvestonu), **Brazylii i Argentyny** (Buenos Ayres itd.)

Sprzedaż biletów kolejowych do każdej stacyi

Ameryki Północn. i Kanady

Wszelkich wyjaśnień co do podróży udziela **Generalna Ajencya dla Galicyi LWÓW, ULICA GRODECKA L. 93.**

Na listy odpisuje się po polsku, po rusku i po niemiecku.

Najlżejszą w kraju

DACHÓWKĘ

z gliny odmulonej

Cegłę dętą

sklepieniową jakoteż

Płyty granitowe

80/30 najlepszy materyał na chodniki, podwórza, korytarze etc. po K 6 i K 4 za m². KRAWĘŻNIKI granitowe po K 6 za 1 m. b. dostarcza

FABRYKA KAMIENIA SZTUCZNEGO i DACHÓWEK WE LWOWIE ::

Zamówienia przyjmuje

Biuro Centralne

Lekcyi gry na skrzypcach

i teoryi muzycznej z uwzględnieniem najnowszych metod i poglądów udziela **Tadeusz Charzewski.** — Zgłoszenia: ul. Floryańska l. 29, II-gie piętro pomiędzy godziną 2 - 4 popoł.

Nauka języków

Metodą Anzona lub Berlitza. ... Co tydzień nowe klasy.

ulica Jagiellońska 9.

ZADARMO i opłacone wysyła bogato ilustrowane cenniki

najtańszy skład zegarków, pierścieni i wyrob. jubilerskich p. f.

Emil Goldwasser, Kraków, Grodzka 25

w pobliżu magistratu (Telefon 2361).

RZĄDOWO UPRAWNIONA

Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyalnych leczniczych

pod firmą

K. RZĄCA i CHMURSKI

w Krakowie, ulica św. Gertrudy 4

wyrabia pod kontrolą komisyi przemysłowej Towarz. Lek. krak. polecone przez tot Towarz. **Wody mineralne** odpowiadające składem chemicznym wodom: Bilińskiej, Giesshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Homburg, Kissingen, tudzież specyalne lecznicze jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną, oraz wody mineralne normalne z przepisu Prof. Jaworskiego. — Sprzedaż częściowa w aptekach i drogueryach. — Cenniki na żądanie franko.

Rowery »Styria«

są najstarszą, najlepszą

i ustaloną światową sławę mającą marką znawców.

Przy zakupnie prosimy zwrócić uwagę na umieszczoną obok markę ochronną.

Zastępstwa w każdej większej miejscowości Galicyi.

Wyłączna sprzedaż na Kraków i Podgórze u firmy:

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Leon Misiołek. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Dunajewskiego 5 (Telefon 1310).